

TAK BYŁO . . . SYBIRACY

EUGENIUSZ WOJTYSIAK

4

Opowieści skazańca
z Kołymy



Zbliżała się wiosna. Pierwsza wiosna na dalekiej północy. Mrozy nie przekraczały -50 stopni, ale za to dawały się we znaki zamiecie śnieżne – „purgi”. Bez przerwy po przyjeździe z fabryki zamiast odpoczynku organizowano „udarniki”²¹¹ (czyny społeczne), celem było odśnieżanie łagru, najczęściej w rannych godzinach po „prowierce” tj. po apelu. Apel i zima niejednego doprowadziły pod „górkę”, często się gdzieś ktoś zapodział i szukano go nawet 2 godziny, a należy przypuszczać, że były to celowe wymysły poszukiwania kogoś, by trzymać nas na mrozie i zamieci śnieżnej godzinami.

W łagrze prowadzono również działalność kulturalną, co miesiąc wyświetlano jeden film, organizowano we własnym zakresie występy artystyczne, wyszukiwano spośród więźniów śpiewaków, aktorów, muzyków, z których zorganizowano przedstawienia teatralne oraz chór i orkiestrę. Niełatwo było się dostać do takiego środowiska kulturalnego. Korzyści z przynależności do któregoś takiego koła były oczywiste. Po każdym występie artyści dostawali po misce słodkiej kaszy, no i innych pozostałości pożywienia na kuchni. „Zawiedujuszczij” kuchni musiał dawać mniejsze porcje, bo po koncercie miał pokarmić „artystów”. Zacząłem więc i ja zaglądać za kotarę na scenie, czy nie mógłbym czymś się wykazać. Zwierzyłem się, że od młodości grałem na organkach i umiem grać. Tylko skąd zdobyć organki – było to nie do osiągnięcia. Za to jeden ze znajomych Litwinów, z którym współpracowałem w fabryce (on był elektrykiem), o nazwisku **Jozas Tarnauskos**, przyobiecał mi, że wkręci mnie do grona gitarzystów. Są zapasowe gitary i będę mógł przychodzić na próbę, gdzie nauczę się grać. Tak się stałem członkiem orkiestry obozowej. Był w gronie jeden z dobrych gitarzystów – nasz Polak Jan Ława z Włoch pod Warszawą. On to dał słowo, że zrobi ze mnie gitarzystę i to w niedługim czasie, jeśli się tylko wezmę dobrze do nauki. Janek Ława napisał mi nuty na gitarę, ale pisane na ćwiczenia palców z oznakowaniem cyfrowym. Prawdziwych nut nie

²¹¹ Udarnik (ros.) – przodownik pracy, tu: dodatkowa praca dla więźniów.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia 1954 roku. Obchodzono je w innym nastroju niż w poprzednich głodowych latach. Była nawet choinka cedrowa, ale dość ciekawie przybrana, bo wieszano na niej wiele rzeczy nie związanych z tradycją. Oprócz waty, więźniowie zawieszali na niej napisy z życzeniami w różnych językach oraz kartki i listy od rodzin. Siedząc przy stole w baraku rozmawialiśmy o świętach, jak je przygotowywano w domu, co komu najbardziej smakowało. Była to pierwsza wigilia przy choince, wielonarodowościowa. Rozmawiano przeważnie po rosyjsku. Najwięcej mieli do opowiadania Rosjanie Tiurn i Barabas, którzy już siedzieli w obozach kilkanaście lat. Do nich się dołączył nasz Polak spod Lidy – Paweł Karluk, który był starym kawalerem i lubiał opowiadać oraz słuchać rozmów o kobietach. Był lubiany, gdyż otrzymywał bogate paczki od rodziców ze wsi i nimi się dzielił. Przy stole siedzieli również Litwini i wspominali, jak u nich przebiegał wieczór wigilijny. Ale był to przede wszystkim wieczór wspomnień rodzinnych. Pewien Litwin z Kowna – Buzas odczytał list od swojej żony i pokazał jej zdjęcie. Była piękna ale bardzo przeżywała brak męża, bo został aresztowany miesiąc po ich ślubie. Młoda żona nie zdążyła zaznać rozkoszy małżeńskiej i swój żal wyraziła w liście do męża. To był naprawdę dramat dwojga kochających się młodych ludzi. Zazdrościłem mojemu koledze Litwinowi a zarazem i współczułem. Opowiadał nam, że napisał do niej list o tragicznej treści, radząc jej, by nie czekała na niego 25 lat i wyszła powtórnie za mąż. Radził jej tak dlatego, że ją tak bardzo kochał i pragnął jej szczęścia, nie chciał jej zawiązywać życia, by na niego czekała, nie wiedząc, czy w ogóle wróci. Często w rozmowie ze mną zwierzał mi się ze swej rozpacz. Radziłem mu, żeby nie pisał takich głupstw żonie, bo już jest szansa na rychły do niej powrót. Miałem rację, bo gdy został zwolniony, i był na zesłaniu, przyjechała do niego – tam na północ – jego żona.

Wielu było takich, co ściągali swoje żony na zesłanie, byle żyć razem, dzieląc dole i niedolę.

Nie było już w naszym obozie wielkiego reżimu, ale nadal pracowaliśmy po 10 godzin na dobę i 2 godziny „udarnika”. Zwalniali się koledzy z mniejszymi wyrokami, nas traktowano jako